

# Łona i Webber, Doklej plakat

Gwarne popołudnie, ja w kolejce stoję przy kimś.  
Duży sklep – muzyka i książki, głównie poradniki.  
Kolejka o długości sporej i o wolnych prądach,  
więc trochę stoję, trochę się rozglądam.

Daremnie szukam widowisk.  
Z tyłu wisi plakat nieduży, na nim nieduży Gombrowicz.  
Patrzy przenikliwie spode łba, ale nie wrogo;  
z czułością raczej, jakby patrzył na kogoś

gdzieś po lewej. Może to być wprowadzić błąd,  
ale podążam za jego wzrokiem i patrzę tam, gdzie on.  
I widzę, jak się w całość wszystko splata,  
bo Gombrowicz z plakatu sam spogląda na inny plakat -

dla odmiany okazały nadzwyczaj.  
Na nim Azealia Banks, patrzy wprost na Gombrowicza.  
Jakby urok kto jaki uczynił,  
bo patrzą na siebie, jakby świat nie istniał poza nimi.

Pożerają się wzrokiem. Bezwstydnie.  
A przecież sprzedają tu Biblię. Zaraz wpadnie ochrona niechybnie.  
Ale próżno zęby ostrzę na wrzawę,  
bo zdaje się, że nikt tego nie dostrzegł nawet.

Tam - żar, splot miłosnych wejrzeń.  
A tu - sklep, klienci, co przez myśl im nie przejdzie,  
jak namiętny spaja te dwa nazwiska sens:  
Witold Gombrowicz i Azealia Banks.

Na ziemię mnie chłodny przywołuje głos;  
kasjerka pyta, czy tak będę stał, czy kupuje coś.  
Więc ja kupuje i po raz ostatni na plakaty zerkam.  
I tu się pojawia mała rozterka.

Bo teraz patrzą na siebie bez słowa,  
ale diabeł tkwi w szczegółach i w technice zamocowań.  
I jeśli taśma źle przyklejona,  
i choćby jeden z plakatów odpadnie, to szlag trafi cały romans.

Więc jeśli będziesz jakoś blisko ultra,  
to wpadnij do nich, jak do bistro Sułtan,  
sprawdź, czy wciąż nie widzą poza sobą świata.  
W razie czego ocal tę miłość.  
Doklej plakat.